



KURIER WILEŃSKI

DZIENNIK NIEZALEŻNY

Rok założenia 1840

nr 105 (13139)

Wtorek, 3 czerwca 1997 r.

cena 1Lt

Wizyty

Spotkanie A. Brazauskasa z papieżem

Dziś prezydent Litwy Algirdas Brazauskas odwiedzi Gniezno, gdzie weźmie udział w Mszy św., celebrowanej przez papieża Jana Pawła II, po czym wspólnie z przywódcami pięciu innych państw europejskich spotka się z Ojcem Świętym.

Po Mszy św. papież zamierza spotkać się z przybyłymi na nią prezydentami Polski, Litwy, Niemiec, Czech, Węgier i Słowacji. Następnie przywódca polski Aleksander Kwaśniewski będzie podejmował obiadem Jana Pawła II oraz przybyłych do Gniezna prezydentów.

W Gnieźnie odbędzie się Msza św. w intencji 1000 rocznicy śmierci świętego Wojciecha. Biskup praski Wojciech (Adalbert) ogłoszony został jako święty męczennik, gdyż poniósł śmierć męczenniczą z rąk pogan na terytorium obecnej Polski, gdy przybył do krajów poganińskich z misją chrześcijańską. Św. Wojciech został pochowany w Gnieźnie.

ELTA

Francja

Lionel Jospin - premierem



Prezydent Jacques Chirac mianował wczoraj pierwszym sekretarzem francuskiej Partii Socjalistycznej Lionela Jospina premierem - podano oficjalnie w Paryżu.

Po wyjściu od prezydenta, z Pałacem Elizejskiego, Lionel Jospin zakomunikował, że nowy rząd zostanie mianowany „szybko, w ciągu tygodnia”. Rozmowa prezydenta z Jospinem trwała 55 minut.

Wcześniej tego samego dnia ustępujący premier gaullistowski Alain Juppe złożył dymisję rządu na ręce szefa państwa.

Ostateczne rezultaty drugiej tury wyborów parlamentarnych we Francji wykazały, że obóz lewicowy, łącznie z deputowanymi komunistycznymi, dysponuje absolutną większością 318 mandatów w 577-osobowym Zgromadzeniu Narodowym.

Według francuskiego systemu „współzależności” - w przypadku prawnicowego prezydenta i lewicowego rządu bądź odwrotnie - prezydent decyduje o sprawach zagranicznych i obrony, a w gestii rządu jest polityka wewnętrzna i gospodarcza. (Szczegóły na str. 8)

Przewodniczący Sejmu - w Solecznickim

Rejon znalazł się u progu katastrofy...

Z wizytą u najbogatszego rolnika

Widocznie nie omyli się twierdząc, że przewodniczący Sejmu Vytautas Landsbergis jest jednym z najbardziej „lotnych” posłów obecnej kadencji. I co jest godne uwagi, odwiedza nie tylko dalekie kraje zagraniczne, gdzie nawiązuje stosowne kontakty, ale znajduje też czas na „pójście do narodu” - bliższe poznanie bytu, warunków pracy zarówno robotników zakładów, jak też rolników, uczącej się młodzieży. Ubiegłej soboty, drugą część dnia przewodniczący Sejmu V. Landsbergis spędził w rejonie solecznickim. Towarzyszył mu poseł na Sejm Zygmunt Mackiewicz. Pierwsze spotkanie z mieszkańcami rejonu nastąpiło w Małych Solecznickich. Najpierw przewodniczący Sejmu odwiedził jednego z najbogatszych rolników indywidualnych tego rejonu Albinasa Kariznę. Najbogatszego nie tylko dlatego, że gospodarzy na 140 ha ziemi, że posiada potrzebny sprzęt rolniczy, zabudowania i piękny dom, ale ma też czwórkę dzieci. W tej liczbie - trzech Budrysów: Sauliusa, Daniusa i Gediminasia, którzy czynem wspierają każde ojcowskie poczynanie. W wyniku - nie tylko w terminie są przeprowadza-



nie prace polowe (co dodatnio wpływa na wysokość plonów), ale ogarniany jest całokształt uprawy, sprzętu i zbytu uzyskanej produkcji. A są to: elitowe nasiona podstawowych upraw rolnych oraz sadzeniaki ziemniaków. A. Karizna, jako jeden z pierwszych w myśl uchwały o gospodarstwie chłopskim, usamodzielniał się opuszczając kolechoz, któremu poświęcił 15 lat pracy. Teraz, prócz produkcji nasion, prowadzi też tuż świni. I pomimo zmian koniunktury rynkowej, nadal nie zamierza rezygnować z hodowli trzody chlewnej. Nie ma bowiem problemu ze zbytem wieprzowiny, w którą na podsta-

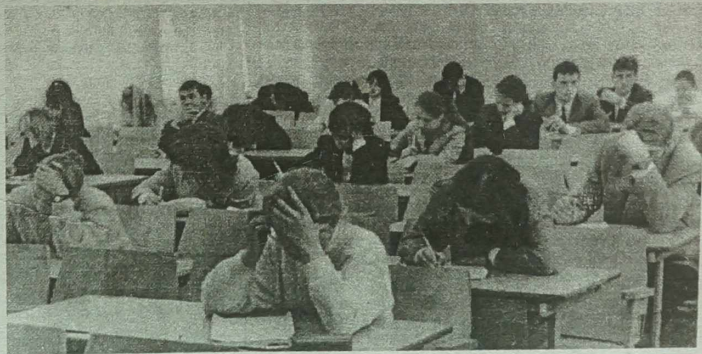
wie umowy, zaopatruje jednostkę wojskową. Na pytanie gościa: „Czy nie korzystniej sprzedawać na rynku?” gospodarz odpowiedział, że teraz rynek jest niedostępny dla rolnika. „Okupują” go handlarze. Ale na przyszłość pokłada on nadzieje w rynku chłopskim, budowanym przez spółkę, której został akcjonariuszem. Czy ma problemy? Owszem. Chociażby ze zbytym sadzeniakiem ziemniaków. Dotychczas zostało ich około 20 ton. Jedynie wyjście - przeczniczyć na paszę. Ale to ujemnie wpłynie na ostateczny wynik gospodarzenia.

(Dokończenie na str. 6)

Egzaminy maturalne

Duża różnorodność tematów

Wczoraj maturzyści we wszystkich szkołach kraju pisali prace pisemne z języka ojczystego. Jest to trzeci z kolei egzamin maturalny. Poza sobą tegoroczni absolwenci mają już egzamin z języka litewskiego i jeden z wybranych indywidualnie przedmiotów. W tym roku ponad 400 absolwentów szkół polskich miało do wyboru siedem tematów. Oto one: 1. Człowiek - jego radości, pragnienia i niepokoje w wybranych utworach literatury staropolskiej. 2. Cierpienie i ofiara, winy i kara w twórczości Adama Mickiewicza. 3. Obraz Litwy i Litwina w literaturze polskiej. 4. Portret matki w wybranych utworach literatury polskiej. 5. Książki piękne i mądre - droga do zrozumienia świata i siebie. 6. Dokonaj analizy i interpretacji wiersza L. Staffa „Życie bez zdarzeń”. 7. Dokonaj analizy i interpretacji wiersza W. Szybskiej „Miościs szczęśliwa”. Nowością w tym roku jest to, że te-



maty prac maturalnych z języka polskiego układali nauczyciele - poloniści, pracujący w szkołach. Następnie wysyłali je do Ministerstwa Oświaty, które decydowało, jakie z proponowanych prac będą na egzaminie. Szkołę Średnią im. Wł. Syrokomli w tym roku kończy 41 absolwentów. 39 z nich

przystąpiło do egzaminu pisemnego z języka polskiego. Dwie uczennice, Elżbieta Klukowska i Bożena Satrikiewicz, jako laureatki VIII Olimpiady Literatury i Języka Polskiego są zwolnione od egzaminu pisemnego z języka ojczystego. Według opinii nauczycieli - polonistów ze szkoły im. Wł. Syrokomli, tematy tegorocz-

nych prac pisemnych są interesujące i różnorodnie. Wśród takiej ilości tematów każdy z pewnością znalazł coś mu bliskiego.

A.M.

NA ZDJĘCIU: maturzyści ze szkoły im. Wł. Syrokomli pochyleni nad wypracowaniem.

Fot. Tadeusz Ważniewicz

POLSKIE LINIE LOTNICZE - POLISH AIRLINES

LOT

Dogodne połączenia
z Wilna

przez Warszawę do:

Aten,
New Yorku,
Chicago,
Los Angeles,
Pekinu,
Istanbulu,
Tel Awiwu.

Wilno, tel. 26-08-19.

Światowe Systemy Informacyjne
Przedstawicielstwo
KOMPASS na Litwie
PROPOSJONIE
Kompleksowe usługi
informacyjne. Do 20 czerwca
gromadzić informacje i
reklamę do nowego rejestru
„KOMPASS Litwa 97/98”
KOMPASS LITWA Tel.: 709388
Smeiio 10, 2055 Vilnius Fax: 09411
(Zam. 718.)

Po porady - do Związku Prawników Polaków Przypominamy, że każdej środy od godz. 12 do 14 w siedzibie Zarządu Miejskiego ZPL (ul. Piliimo 45/2) petentów bezpłatnie przyjmują prawnicy zrzeszeni w Związku Prawników Polaków. Chętni uzyskania porad proszeni są uprzednio zapisać się telefonicznie (tel. 22-76-76) Zbigniew Mackiewicz przez ZPPL.

Konkurs „Dziewczyna „Kuriera”



Renata

Nazywam się Renata, mam 15 lat. Uczę się w 9 klasie. W ub. roku brałam udział w konkursie „Miss Polka Litwy”. Wszedłam do finału, z czego byłam bardzo zadowolona. Tym razem chcę spróbować szczęścia w konkursie na tytuł „Dziewczyna „Kuriera” - może się uda. Czy nie chciałbyście mieć takiej „Dziewczyny” w „Kurierze”?

Tak napisała nasza kolejna kandydatka do korony „Dziewczyny „Kuriera”. Przypominamy, że terminy nagła. Do 17 czerwca zostało już dosłownie pół miesiąca. Możecie przysłać swe fotografie pod adresem: „Kurier Wileński”, Laisvės al. 60, Vilnius 2056, Lietuva. Możecie również zgłosić się do naszego fotografa Mariana Paluszkiewicza, który Wam zrobi piękne portretowe zdjęcie całkiem gratis. Jego nr tel. 42-90-81. Również sponsorów nam przybyło: poza towarzystwem sportowym „Zalgiris”, sklepem kapeluszy i luter pani Sabiny Stukokiene w Nowej Wiljeje, zgłosiła się polska restauracja „Alina” no i nasz Kochany Konsulat Generalny RP w Wilnie. Dziękujemy. Czekamy na dalsze zgłoszenia i nowe kandy-

Koncert samym sobie

Szkoła im. B. Dvarionasa - na Dzień Dziecka

W medziele w Filharmonii Narodowej RL odbył się koncert wychowanków Dziesięcioletniej Szkoły Muzycznej im B. Dvarionasa z okazji Dnia Dziecka. Program był bardzo urozmaicony - przedstawiono wszystkie rodzaje sztuki uprawiane w tej szkole. A więc w foyer była wystawa rysunków maluchów ze studia szkolnego A. Tuminaite-Kucziuskiene za tytułowaną „Barwy muzyki”. Dzieci przedstawiły w akwarelach i pastelach jak sobie wyobrażają muzykę. Potem odbył się koncert. Młodociągni artyści grali na fortepianie, skrzypkach, akordeonie, perkusji, bębnie i kanikles. Doskonali był duet wiolonczelisek z VI kl. Rimy Pilipaviciute i Weroniki Bulkieviciute. Potem jedna z tych dziewczynek (program koncertu miał niestety wiele błędów i niescisłości) zagrała w duecie z akordeonistą Pauliusem Keletusem Romans G. Swiridowa. Wykonanie było tak piękne, że młodzi muzycy musieli powtórzyć utwór. Zabawna była najmłodsza uczestniczka koncertu, Elena Zemaityte - w króciastej spódnicy i koronkowych pantalonach - która zaśpiewała po angielsku piosenkę z repertuaru Franka Sinatra „New York, New York”. Arturas Bumsztinas przedstawił własny utwór na program koncertu, na dwa fortepiany, wiolonczelę, perkusję i tle. Utwór ten jak żywo przypominał ewolucje



znakomitego amerykańskiego kwartetu „Kronos”. Doskonale były zespoły: akordeonistów, skrzypków, instrumentów ludowych, chór dziewczęcy. Grali również wykładowcy, akompaniując w Koncercie D-dur J. Haydna Kati Alipowej Obecna na imprezie córka patrona szkoły Aldona Dvarionaitė powiedziała, że koncert wypadł bardzo sympatycznie, spodobała się też publiczność, która prawie zapelniała salę FN. Przy okazji pianistka, mieszkająca na stałe w Polsce, zaprosiła czytelników „Kuriera Wileńskiego” na ciekawy koncert: 6 czerwca o godz. 18, w Szkole im. B. Dvarionasa da recital laureat jednego z konkursów imienia tego kompozytora Tadeusz Domanowski z Warszawy. W programie: Chopin, Beethoven, Rachmaninow, Liszt, Schubert, Bach. B.Z.

KURIER WILEŃSKI
DZIENNIK NIEZALEŻNY

- codzienne wydanie
- codzienne wydanie
razem z tygodnikiem
„Przyjaciółka”
- sobotnie wydanie
„Kurier” zawsze
masz na co dzień
„Przyjaciółkę” - w



**SZANOWNY,
DROGI CZYTELNIKU!**
Rozpoczęła się prenumerata „K W”
na drugie półrocze 1997 r.

Każdy, kto zaprenumeruje na pocztę codzienne wydanie „Kuriera Wileńskiego” na lipiec 1997 r. weźmie udział w konkursie, gdzie główną nagrodą jest kolorowy telewizor GOLD STAR CF-21D20 (cena 1420 Lt).

Prenumerata trwa do 16 czerwca



**Radio "Znaid Wilii" zatrudni
DYREKTORA PROGRAMU**

Jeżeli jesteś twórczy i praktyczny, masz mnóstwo pomysłów i potrafiłeś przekonać do nich współpracowników, masz wyższe wykształcenie, dobrze znasz język polski i jesteś w wieku ponad 25 lat **czekamy na Ciebie**

Oferujemy ciekawą pracę w wickowo młodym zespole z możliwością doskonalenia się, **zapewnimy należyte wynagrodzenie**

Pismenne zgłoszenie i życiorys prosimy nadsyłać do 15 czerwca br. pod adres: **2056 Wilno, al.Laisvės 60, Radio "Znaid Wilii"** Informacja pod nr tel.: 42 94 65

Pogoda w czerwcu

Już stoimy na progu lata. Niestety, mieliśmy tylko kilka ciepłych wiosennych dni w połowie maja. W tym czasie rozpoczynające się nagłe kwitnienie zostało jakby zakonserwowane przez późniejsze przymrozki. Utrzymały się bardzo chłodne noce z temperaturą 2-7 stopni powyżej zera. Na Aukstotcie i Zmuidzi na przemiann, jednak najczęściej w Oranach i Ucieanie pola bielil szron. W Oranach występowały gruntowe przymrozki do 6, w Ucieanie - do 4 stopni poniżej zera.

Wilnianie przymrozków nie widzieli, jednak mieszkańcy rejonu mieli nawet strąty, miejscami zmarzły ziemniaki i inne bardziej wrażliwe warzywa.

Przymrozki i chłodnym wamiy

czerwiec. Ochłodzenia, a nawet przymrozki na początku czerwca nie są rzadkim zjawiskiem. Chociaż nocie są bardzo krótkie, jednak temperatura na powierzchni gleby w pogodnie nocie może spaść do 0-2 stopni mrozu, w Litwie Wschodniej zaś czasami opada do - 5 stopni. Najczęściej przymrozki obserwuje się we wspomnianych już okolicach Oran. Zdarzają się nawet w drugiej połowie miesiąca.

Ciepły czerwiec też nie należy do rzadkości. W dzień temperatura wzrasta do 18-25 stopni, natomiast nocą najwyższa zaobserwowana na Litwie temperatura wyniosła 32-34 stopni ciepła, prawie tak gorąco było w zaprzyszłym roku, natomiast w ubiegłym ciepły był jedynie początek

czerwiec, później natomiast dominowała chłodna i dżdżysta pogoda.

Srednia temperatura czerwca - 14-16 stopni ciepła, natomiast sredniena opadów - 45-70 mm. Bardziej sucho i pogodnie na początku lata jest w rejonach zachodnich, a szczególnie nad morzem. W czerwcu dość częste są ulewę z wyładowaniami atmosferycznymi, nagłymi porywami wiatru, gradem. Srednio w czerwcu wyładowania atmosferyczne obserwuje się w ciągu 5-6 dni. Nocami po ulewach na krótko występuje mgła.

Eugenia SZAKALYTE, synoptyk

Litewska Służba Hydrometeorologiczna przewiduje na 3 czerwca zachmurzenie z przejaśnieniami, przelotny deszcz. Wiatr północny, 5-10 m/ssek. Temperatura 15-17 stopni ciepła.

W ciągu następnymi dwóch dni lokalnie krótkotrwałe opady z możliwością wystąpienia burz. Temperatura w nocy 3-8, w dzień jutro 12-17 stopni, pojutrze 14-19 stopni.

Dwugłos pamięci: z tej i tamtej strony Bugu

Janusz Jerzy Piaszczyński



Janusz Jerzy Piaszczyński urodził się 2 lutego 1924 r. w Wilnie. Ojciec, Henryk Piaszczyński, oficer 6 Pułku Piechoty Legionów, matka, Henryka z domu Fiedorowicz, lekarz stomatolog.

Po ukończeniu szkoły powszechnej w 1936 r. wstępuje do Gimnazjum Państwowego im. Zygmunta Augusta. Już w czasie okupacji w tajnym nauczaniu ukończył liceum i w 1942 r. uzyskał świadectwo dojrzałości. W roku akademickim 1943/44 ukończył pierwszy rok medycyny na tajnym Uniwersytecie Stefana Batorego pracując jednocześnie jako robotnik niewykwalifikowany.

Jak większość młodzieży wileńskiej był zaangażowany w działalność konspiracyjną. Należy do AK, od stycznia 1944 r. działa w „Grupie Przerzut”, uczestniczy w zajęciach konspiracyjnych szkoły młodszych dowódców „Podchorążówka” dowodzonej przez kpt. „Stracha” - Edwarda Stefanowicza, miał pseudonim „Korda”. Od maja 1944 r. w składzie Kompanii Szkolnej należy do 6 Samodzielnej Brygady Wileńskiej i bierze udział w akcji „Ostra Brama” w wywołaniu Wilna. Po zakończeniu akcji „Ostra Brama” i po podstępnej aresztowaniu przez NKWD dowódczwa AK Okręgu Wileńskiego, zgodnie z rozkazem wraca do domu, jak większość żołnierzy AK. W grudniu

1944 r. zostaje aresztowany i osadzony w więzieniu NKWD w Wilnie, a następnie wywieziony do obozu pracy w Donbasie. W 1945 r. przedostaje się do Polski, do Łodzi. Studia lekarskie kontynuuje we Wrocławiu. W 1950 r. otrzymuje dyplom lekarza i nakazem pracy zostaje skierowany do Olsztyna. Pracę na oddziale chirurgicznym Szpitala Wojewódzkiego w Olsztynie rozpoczyna 7 października 1950 r. i specjalizuje się w chirurgii ogólnej. W 1953 r. zostaje powołany do wojska i służy wojskową odbywa w 103 Wojskowym Szpitalu Garnizonowym w Olsztynie, pracując jako starszy asystent oddziału chirurgicznego. W 1957 r., po zakończeniu służby wojskowej, wraca do Szpitala Wojewódzkiego w Olsztynie kontynuując specjalizację z chirurgii, którą uzyskuje w 1958 r. Zostaje mianowany zastępcą ordynatora oddziału chirurgicznego.

W 1972 r. uzyskuje specjalizację II stopnia z rehabilitacji i po wygraniu konkursu zostaje ordynatorem oddziału rehabilitacji Szpitala Wojewódzkiego. Funkcję tę pełni do 1991 r., do chwili przejścia na emeryturę. Był członkiem prawnym i prowadził głośno mówiący, co nie zawsze przysparzało mu przyjaciół. Dużo czytał, a wiedzę i pamięć miał wręcz encyklopedyczną. W kontaktach międzyлюдzkich czestobit wrażeń człowieka szorstkiego, ale pod tą rękoma szorstkości kryło się łagodne serce. Nie lubił wspominać o swojej przeszłości okupacyjnej, nawet wśród przyjaciół.

Przewlekłą ciężką chorobę przyjmował z rozsądkiem, a dolegliwości często interpretował z humorem. Zmarł nagle 5 maja 1996 r. Spoczął na Cmentarzu Komunalnym w Olsztynie żegnany przez liczne grono kolegów i przyjaciół. Pogrzeb odbył się z honorami wojskowymi.

Henryk DAWNIS,
Antoni DUTKIEWICZ
Olsztyn

Na terenie Wileńsko - Nowogrodzkim miało powstać 10 grup operacyjnych. Organizatorami jednej z nich pn. „Wilia”, do której należałem, byli uczniowie V Gimnazjum w Wilnie. Niektórzy z nich brali już udział w operacji „Ostra Brama”. W 1946 r. zaprzysiężone zostały m. in. następująco osoby: Marian Brodawski, Ryszard Jasiukiewicz, Czesław Lisowski, Mieczysław Kowalewski, Czesław Mac utkiewicz, Leonar Paszkowski, Ryszard Piaszczyński.

Wszyscy po zwolnieniu z łagrów w latach 1956-58 r. wrócili do Polski.

Celem tej organizacji było werbowanie nowych członków, zdobywanie broni, kolportowanie odpowiedniej prasy, ulotek. Każdy musiał być gotowym do walki z zaborcą w razie wojny. Na jej wybuch ludność Wileńszczyzny ciągle czekała nie mogąc się pogodzić z powojennym status quo.

Grupa operacyjna „Wilia” obejmowała tereny: Rzesza, Mejszagała, Podbrzezie, Niemienczy i inne. Nie pamiętam, czy tereny Wileki i Miekun też wchodziły w jej skład, czy też w skład innej grupy. Wiem, że z tych terenów też było wielu aresztowanych m. in. Żalkowski. Dobrze pamiętam fragment naszej odezwy, która brzmiała: „Synowie jęczących w jarmynie niewoli wileńskich ziem polskich! Wśród powszechnego niezbecieństwa pracujcie i walczcie składając część Armii Krajowej - „Gwardia Białego Orła”. Wstępujemy w szeregi

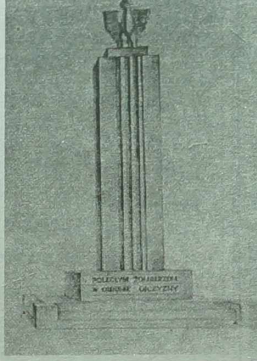
G.B.O. do walki z śmiertelnym wrogiem całej ludzkości - okrutnym i zniechęcającym komunizmem”. I dalej: „Niech żyje wolna i niepodległa Polska Rzeczypospolita, Niech żyje naczelny generał Anders, Niech żyje „Gwardia Białego Orła”.

Za tę działalność, oprócz bardzo młodych chłopców z V Gimn. w Wilnie, pamiętam jak byli aresztowani w 1947 r. a następnie przebywali w obozach sowieckich następujący członkowie G.B.O.: Kazimierz Biełkiewicz z Poszyl k/Rzeszy, Tadeusz Kolaszew-

Jak powstała „Gwardia Białego Orła” w latach 1946-47 na Wileńszczyźnie

ski (z tej samej miejscowości, zmarł z wycieńczenia i ciężkiej pracy w 1950 r. w łagrze na Nicie), Zygmunt Macutkiewicz - mój brat (Rzesza/Poszyl), Żyże i mieszkają w Polsce), Stanisław Markowicz, Czesław Ciesulewicz (Podbrzezie, obecnie mieszka w Polsce), Józef Kowalewski (Podbrzezie, zmarł w 1948 w leningradzkim więzieniu przy ul. Konstantinogrodzkiej), Gajdamowicz, Sienkiewicz (mieszkał koło Rzeszy, w Jądwigowie (?)).

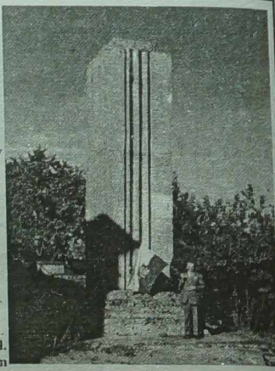
Z Niemienczya i okolic aresztowano: Józefa Bogdanowicza (w Polsce), Karwelisa (?), Marka Mizielniskiego (aresztowany, ale zwolniony,



Postawy: Poległym żołnierzom w obronie Ojczyzny

Tak od 17 września 1939 r. wyglądał pomnik stojący przy Rynku w Postawach (obecnie Białoruś) ku czci żołnierzy-uczestników walk o niepodległość Polski w latach 1918-1920. Na drugim zdjęciu widzimy obecny stan tego pomnika, po jego oczyszczeniu przez Mariana Bumbila (stoi ze sztandarem) znanego działacza społecznego w Postawach.

Inf. wł.
Fot. archiwum



Pamięć Syn pragnie poznać los ojca

Rolnik Jan Lankialis (Jonas Lankelis) s. Jakuba i Weroniki, ur. 8 września 1915 r. w Ogrodnikach, gm. Olkieni, pow. wileńsko-trocki, woj. wileńskie, był żołnierzem Wojska Polskiego i walczył we wrześniu 1939 r. Potem znalazł się w niewoli sowieckiej. Do rodziny pisał z m. Równego, skrytka pocztowa 33. Nadesłał około



50 listów. W czerwcu 1941 r. korespondencja przestała nadchodzić. Syn poszukiwanego - Jonas Lankelis, zam. w Wilnie - powiadomił, że ojciec przetrwał wojnę. Wynika to

z relacji sąsiadów rodziny Lankelis, którzy byli żołnierzami Września, następnie armii Andersa. Jonas Glebus pisał z Anglii do Ogrodników, że spotkał się z Janem Lankalisem jako żołnierzem armii Andersa we Włoszech, natomiast Serylo widział go już po wojnie w Anglii, zamierzając wrócić do domu.

Nie wrócił. Gdy wyruszał na wojnę, synek Jonas miał dwa latka. Teraz jako już dorosły człowiek pragnie poznać los swego ojca. Jeżeli ktokolwiek coś wie o Janie Lankalisie (Jonas Lankelis), proszony jest o kontakt z „Kolumną Kombatanką”.

Jerzy SURWIŁO
NA ZDJĘCIACH: Jan Lankialis z żoną; jedna z jego korespondencji z Równego.



nie żyje), Stefana Naruszewicza (nie żyje), Rusieckiego (?), Franka Siemaszke (?). Ofiarami represji padło wielu innych, których albo nie pamiętam, albo pominałem. Do grudnia 1947 G.B.O. zebrala sporo broni krótkiej i długiej robzącej nadgorzyskich aktywistów, którym przydzielala broń władza radziecka. Broń przechowywali przeważnie członkowie mieszkający na wsi. Jak wiadomo, wojna nie wybuchła, a niektórzy członkowie G.B.O. byli nieostrzyżni

więzieniu na ul. Mickiewicza 36 na przeciwko pl. Łukieskiego. Tam były podziemia i w czasie przesłuchań włączano radio, żeby zagłuszyć bicie i katowanie więźniów. Pamiętam po takim „przekłanianiu” zanieśmione mnie do celi i kiedy odczytałem przytomność, to przez miesiąc miałem uczucie, że moja jama usna jest przy lewym uchu, chociaż była w swoim miejscu, tylko mocno opuchnięta.

Następnie zamknięto na 3 - 5 dób do karceru w samej białźnie,

uczucie, gdy jechaliśmy coraz dalej na północ, to noce stawały się coraz krótsze, natomiast kiedy dojechalismy na Workute, noce w ogóle już nie było.

Nie będę opisywał trudnych, ludzkich warunków pobytu w sowieckich obozach. Są one ogólnie już dobrze znane. Spędziłem tam 12 lat przy ciężkiej pracy w kopalniach węgla kamiennego, w okropnych warunkach. Część więźniów była w łagrach: Inta, Norylsk, Kołyma oraz w Mordwińskiej ASRR.

Z wspomnianych osób już nie żyją: Marian Brodawski, Czesław Lisowski, Tadeusz Kolaszewski (zmarł w łagrze), Józef Kowalewski (pseud. „Wilki”, zmarł w więzieniu w Leningradzie), Mieczysław Kowalewski, Stefan Naruszewicz.

Rodzinny zespół naszej organizacji zostały w maju 1948 r. zesłane na Syberię, a gospodarstwa i domy skonfiskowane. Ojciec jednego z nich - Mieczysława Kowalewskiego - napisał prośbę o odszkodowanie za zabrane mienie podczas zesłania, a raczej na jego skutek. Odpowiedź była negatywna. Przesyłam ksero dokument tej odpowiedzi, świadczącej o istnieniu organizacji „Białego Orła”. Sądzę, że w archiwach prokuratury Litwy w Wilnie można znaleźć wiele informacji na ten temat.

Czesław MACUTKIEWICZ
Warszawa

Kolumnę przygotował
Jerzy SURWIŁO

Gdyby trzeba było określić jednym słowem kolejny koncert Festiwalu Wileńskiego, z pewnością najodpowiedniejszym byłoby słowo doskonałość.

W sobotę pękająca w szwach sala Filharmonii Narodowej witała owacyjnie Jurija Baszmeta i jego orkiestrę kameralną „Soliści Moskwy”. Już dawno słuchacze nie przeżywali takich emocji jak tym razem.

Gdy się teraz przypomina brzmienie orkiestry - napływają do głowy najpiękniejsze epitety. Powstała z inicjatywy pierwszego altysty świata J. Baszmeta w 1986 r. i z miejsca zyskała opinię orkiestry solistów. A i rzeczywiście - każdy z członków zespołu często występuje z solowymi koncertami. Jednocześnie zdumiało słuchaczy nadzwyczajne zgranie tych solistów. „Sowietskaja Muzika” pisała w dniu ich pierwszego koncertu, że zespół gra tak, jak gdyby był ze sobą już wiele lat.

Grają prosto, bez udziwnień, efekciarstwa, ale to jest gra - nie, nie wyrafinowana, to słowo jest zbyt trywialne w odniesieniu do zespołu - to jest gra bardzo szlachet-

na, czysta w rysunku, elegancka, autentyczna, spokojna, wyważona. Nie mogę powiedzieć, że ich nadzwyczajnie pianissimo zapierało dech w piersi - to znów będzie efekciarstwo - po prostu ich pianissimo w najcichszych momentach było melodyjne, słyszalne, głębokie i

cjalnie dla niego utwory. Szczególnie przyjaźni łączy muzyka ze znakomitym A. Schnittke, gruzińskim kompozytorem G. Kanceli. W 1988 r. J. Baszmet wystąpił w Londynie w koncercie „Musicians for Armenia”, który był transmitowany w 16 krajach świata. W tym sa-

Festiwal Wileński

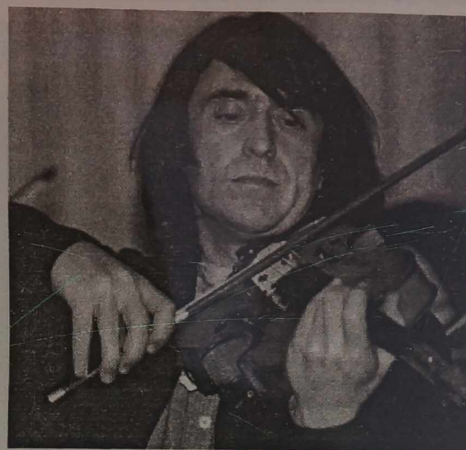
Doskonałość

przejryste. Chciało się być trwalo.

Orkiestra jest szeroko znana na świecie. Świeciła triumfy we Włoszech, Anglii, Holandii, Niemczech, Japonii, Finlandii, Francji, USA, Australii, Nowej Zelandii. Wszędzie określano ją mianem najlepszej orkiestry kameralnej świata. Nie dziwnego, że wileński koncert zgromadził najwyższych dostojników państwa i świata sztuki.

Wychowanek Moskiewskiego Konserwatorium, Jurij Baszmet, już w 1976 r. zdobył pierwszą nagrodę na międzynarodowym konkursie altystów w Monachium i rozpoczął karierę solisty światowej sławy. Wielu kompozytorów pisało spe-

cjalnie dla niego utwory. Szczególnie przyjaźni łączy muzyka ze znakomitym A. Schnittke, gruzińskim kompozytorem G. Kanceli. W 1988 r. J. Baszmet wystąpił w Londynie w koncercie „Musicians for Armenia”, który był transmitowany w 16 krajach świata. W tym sa-



Jurij Baszmet

centymetrów miejsca, aby ten drugi też mógł zobaczyć Baszmeta. A więc muzyka naprawdę uszlachetnia! Wszystkie wykonywane na sobotnich koncertach utwory były majstersztykiem. Trudno powiedzieć, co było lepsze - Andante P. Czajkowskiego, Symfonia koncertowa na skrzypce, alt i orkiestrę Es-dur W.A. Mozarta czy F. Schubert - G. Mahler „Śmierć i dziewczyna” (Kwartet nr 14, d-moll). Największy entuzjazm sali wzbudził Mozart, a w nim - druga część, Andan-

te: zadumana, melodyjna, tragiczna, szlachetna w swej prostocie i śpiewności. Nawet biorący udział w wykonaniu tego utworu litewski skrzypek studiujący obecnie w USA V. Czepinkas przeniknął się do głębi tą muzyką, zapomniał o swych wirtuozerskich ciągach. Wykonawcy zmuszeni byli powtórzyć na bis drugą część Symfonii. Wczoraj J. Baszmet grał z Orkiestrą Narodową pod dyrekcją J. Domarkasa.

Barbara ZNAJDZIŁOWSKA

Różne oblicza wojny

Wszystko zaczęło się od tego, że prezes Litewskiego Towarzystwa Przyjaźni i Łączności Kulturalnej z Zagranicą R. Petrauskas poprosił mnie i mego męża, L. Grejsa, o znalezienie rodziny Symonowiczów, która tuż po wojnie uratowała od śmierci głodowej młodego niemieckiego jeńca. Okazało się, że ten niemiecki Monte Christo jest dziś potentatem elektronicznym w Niemczech i chciałby jakoś odwdziżyć się swym zbawcom.

Zabraliśmy się z Grejsem do dzieła. Wiedzieliśmy o Symonowiczach tylko tyle, że po wojnie mieszkali na ul. Ostrobramskiej. Ani numeru domu, ani mieszkania. Obeszliśmy wszystkie podwórza na ul. Ostrobramskiej. Nikt nie znał Symonowiczów. Ponieważ zmęczony upałem mąż poczuł się źle, postanowiliśmy zrezygnować z poszukiwań, tym bardziej, że ostatnia brama, tuż przy Kaplicy Ostrobramskiej, była zamknięta.

Metodą panien słuchających schyliłam się i spróbowałam zajrzeć do podwórza przez autentyczną dziurkę od klucza. Wtedy usłyszałam nagle nad sobą nabrzmiały podejrzeniem głos: - Pani ktoś szuka?

- Ależ tak! - ucieszyłam się. Okazało się, że starsi państwo, którzy właśnie wracali do domu, znali Symonowiczów, przez dłuższy czas mieszkali na jednej klatce schodowej. Teraz rodzina ta przeniosła się częściowo do śródmieścia, a częściowo do nowych dzielnic. Otrzymałmy oczywiście numer telefonu.

Jakież było nasze zdumienie, gdy pod wskazanym telefonem nikt nie chciał z nami rozmawiać. Córka pani Heleny Symonowicz, Czesława Petrukaniec, powiedziała nam sucho, że to są sprawy ponad czterdziestoletnią dawnością i ona nie chce o nich mówić. Byliśmy wstrząśnięci. Zaczęliśmy snuć różne domysły, tymczasem sprawa okazała się bardzo prosta.

Był 1988 r. Któż mógł nawać w tym czasie przynależność się do tego, że po wojnie dał Niemcowi kawałek chleba i cebule? Po wojnie, gdy zaczęto mówić o niemieckich obozach koncentracyjnych, a w Norymberdze odbywał się trybunał międzynarodowy. Wszyscy bez wyjątku Niemcy byli w mniemaniu ludzi przestępcami. Ba, nawet w 1988 r., gdyśmy zetknęli się z panem Fridolinem, długo zastanawialiśmy się, jak opisać w prasie ten wyjątek, by nikogo nie zranić, pozwolić sobie na jakiś gest zrozumienia, współczucia, na prawdziwe przedstawienie wydarzeń. W końcu udało się nam jakoś przekonać rodzinę Symonowiczów, przełamać opory. Okaza-

ło się, że Czesława Symonowicz-Petrukaniec jest moją trocheś starszą koleżanką z 5-jej średniej, gdy szkoła ta mieściła się jeszcze na Ostrobramskiej. Stopniowo zaczęła wypływać na światło dzienne dziwna przygoda dr Fridolina Scheuerle w Wilnie. Pan ten już był w tym czasie właścicielem olbrzymiej firmy elektronicznej w Mannheimie, z licznymi filiami rozrzuconymi po świecie, wykładowcą w słynnym uniwersytecie w Heidelbergu. Wtedy, w 1988 r., przyjeżdżał specjalnie do Wilna, by odszukać skromną polską rodzinę i podziękować jej raz jeszcze za podany miłosierdną ręką, w deucydacyjnej dla niego godzinie, chleb.

Wojna to ma do siebie, że uderza nie tylko w pokonanych, ale też w zwycięzców. Kara i jednych, i drugich. Wiemy to, ale bardzo rzadko zastanawiamy się nad tym, co czuli zwycięzcy maszerując na Wschód, podbijając coraz to nowe kraje? Co czuli cofając się i odnosząc porażkę po porażce? Czy wszyscy podzieliли cen-

Dziwne przygody dr F. Scheuerle w Wilnie

Wszystko zaczęło się od...

tuzjastycznie idee fuhrera? Może był wśród nich ludźcie nieszcześliwi, przemocą wciągnięci w odmetny wojny? Może przeczuwali jej skutki? Oczywiście byli tacy. I dziś o jednym z nich.

Młody Werter z dachu Kłasztoru Bazylionów

Fridolin Scheuerle rozpoczął swoją jakoś dzieciak, w czasie, gdy już dobiegała końca. Był jednym z małych chłopców w olbrzymich metalowych helmach na głowach, skierowanych przez Hitlera w ostatnim rzucie na front. Krótkie fuhrer wojnę przegrał, a 16-letni Fridolin trafił do obozu jenieckiego w Wilnie, w pałacu Słuszków.

Tą piękną budowlą, jeszcze w czasach caratu była więzieniem dla przestępców kryminalnych. Wybudował ją w 1690 r. Dominik Słuszkowski, wojewoda połocki. Pałac w tym czasie zdobyli sprowadzone z Włoch marmury, sztukaterie i malowidła wykonali zagraniczni artyści. Mieszkali tu w różnych okresach Jan III Sobieski, cał Piotr Wielki. Ale widocznie jakieś fatalum ciążyło nad pałacem: stale zakładano tu więzienia, garnizony wojskowe. Również So-



ła go do pokoju i podała pajdę chleba z dużą białą cebulą. Pan Scheuerle jest pewien, że ta cebula i późniejsze kromki chleba ze słoniną uratowały mu życie. Cebula - to były witaminy, a słonina - móstwo innych cennych elementów.

W 1988 r. chodziliśmy z panem Scheuerle po podwórzu pałacowym. Zadzielał głowę, spoglądał ze wzruszeniem w okna. To tu umierał... Ponieważ był bardzo słaby i nie mógł się wspiąć na dach, że się wykarasta, znieśiono go do piwnicy, czyli znalazł się prawie w kostnicy. Był ranny, miał zapalenie płuc i jeszcze jakąś bliżej nie określona chorobę. Z tej piwnicy rzadko kto wychodził na światło dzienne. Przeważnie wynoszono stąd nocami trupy i grzebano pod Górą Trzykrzyżką. On wyszedł. Dzięki opiece młodego niemieckiego lekarza, który mu podsunął żywność i leki, dzięki miłosierdziu rosyjskiej lekarki, która przyzywała na to oczy. Przeżył. Gdy się poprawił, wyekspediowano go, jak innych jeńców niemieckich, do odgrodzonego miasta, jego odbudowy, do pomocy przy naprawach w zakładach domów.

Pewnego dnia siedząc na dachu jednego z domów przy Kłasztorze Bazylionów na Ostrobramskiej, zobaczył starszą panią w oknie, która go jawnie przywoływała. Pani wyglądała oknem z mansardy i kiwała ku niemu. Zaprosi-

la go do pokoju i podała pajdę chleba z dużą białą cebulą. Pan Scheuerle jest pewien, że ta cebula i późniejsze kromki chleba ze słoniną uratowały mu życie. Cebula - to były witaminy, a słonina - móstwo innych cennych elementów.

Poznał córkę pani Heleny Symonowicz, Czesławę - dziewczynę śliczną, pełną radości życia. Trudno dziś powiedzieć, czy to była miłość, czy zwykła przyjaźń. Scheuerle zaczął pisać Czesławie wiersze po niemiecku. Nosila je nocą do profesora niemieckiego z 5-jej średniej, pana Biegi, aby jej tłumaczył. Nikt poza nim i koleżanką od serca nie wiedział o tych listach, tych spotkaniach na dachu. A to trwały i było bardzo piękne. Próbowali rozmawiać po niemiecku, polsku, rosyjsku. Ojciec Czesi był woźnym w słynnej wileńskiej szkole nr 5. Również ona uczęszczała do tej szkoły. Być może miałyśmy się w korytarzu nie wiedzieć o sobie...

Pewnego dnia jak grom z jasnego nieba spadła na Czesławę wiadomość, która przyniosła jej sam Fridolin: administracja obozu ma zamiar wysłać go gdzieś w inne miejsce. W jakie - nie wiedział. Świat runął w gruzy, czarna chmura zaciągnęła horyzont. To, co powiedział Fridolin, nie było jednak prawdą. W rzeczywistości chodziło o coś innego...

(Cdn) Barbara ZNAJDZIŁOWSKA

NA ZDJĘCIACH: Czesława Symonowicz i Fridolin Scheuerle w tym 1947 r.

„Wilia” w Druskienikach Wczasy z folklorem polskim

Od drugiej połowy maja w Druskienikach rozpoczął się letni sezon wypoczynkowy. Większą część kurażysty w sanatoriach stanowią Polacy z Polski. Prócz doskonałego klimatu, profesjonalnej opieki lekarskiej, odpoczynku w świetnych warunkach, gości z Polski czeka tu jeszcze jedna atrakcja - występy Polskiego Zespołu Folklorystycznego Pieśni i Tańca „Wilia”. W maju „Wilia” rozpoczęła swoje występy w sanatorium „Nemunas”. Dotychczas miała dwa koncerty - 15 i 29 maja. Na obu koncertach sala tego domu wypoczynkowego była zapelniona aż po brzegi - bo przeciw słuchanie i oglądanie polskiej pieśni i tańca jeszcze bardziej przybliży i zapozna wszystkich wczaso-

wiczów z różnych regionów Polski. A prócz tego można razem coś zanucić, zaśpiewać.

„Cieszymy się, że jesteście, śpiewacie po polsku, tańczycie, - dziękujemy wam za to” - z takimi słowami uznania zwracali się do zespolowców widzowie. Zespół „Wilia” też Wam dziękuje, Drodzy Rodacy, za to, że przychodzicie na koncerty, za to, że śpiewacie razem z nami, za to, że czasami ktoś z sali „leżek uroni”.

Z kolei informujemy, że to nie były ostatnie koncerty, bo w czerwcu przewidywane są co dwa tygodnie. A więc spotkamy się jeszcze.

Agnieszka SKINDER,
członkini zespołu „Wilia”
Fot. M. Paluszkievicz



Obchody-600 lecia osiedlenia się Tatarów i Karaimów na Litwie

Uroczystości w Niemenczynie

W tym roku obchodzimy 600 - lecie osiedlenia się Tatarów i Karaimów w Wielkim Księstwie Litewskim. Ogólnokrajowe obchody tej rocznicy daty planowane są na czerwień-lipiec. Jednak w rejonie wileńskim, w którym mieszkają dosyć liczne grupy osób tych narodowości, uczczono to rocznicę w minionym tygodniu. Niestety, duża sala Niemenczyńskiego Ośrodka Kultury świeciła pustkami, mimo to że miasto oklejono plakatami reklamującymi te imprezy. Jednak ci najbardziej zagorzali miłośnicy kultury ludowej mieli prawdziwą ucztę. Jak twierdzą znawcy, koncert był naprawdę bardzo udany. Przed publicznością wystąpił mieszkająca obecnie w Wilnie, rzen-

na troczanka Janina Jutkiewicz i tatarski zespół ludowy z rejonu trockiego pod kierownictwem Aleksandra Melecha. Licząca obecnie 80 lat pani Jutkiewicz wykonała tradycyjne pieśni Karaimów trockich. Widownia szczególnie ciepło przyjęła piosenkę „Brzózka” z elementami choreografii orientalnej. Pani Janina nie ograniczyła się tylko do folkloru karaimskiego. Wykonała też lubianą w Trokach piosenkę polską „Ach Troki”. Tatarski zespół z rejonu trockiego na pewno na długo zapamięta ten koncert w Niemenczynie, jako że był to ich pierwszy występ publiczny. Tańce ze świecami, tańce solowy przypominający lot labiedzia, zachwycały lakonicznością formy i czytelnością symboliki. Wysoki poziom choreografii zespół zawiązuje Rimie Szimkuniene. Uroklive melodie pieśni tatarskich ciepło przyjęła publiczność niemenczyńska. Tatarzy wystąpili w swych tradycyjnych strojach ludowych. Ich program na wysokim poziomie artystycznym poprowadziła Galija Chanun. Po zakończeniu koncertu niemenczynianie odpiewali dla gości tradycyjne polskie - sto lat. Koncert został zorganizowany staraniem wydziału kultury i sportu Samorządu rejonu wileńskiego.

Inf. w/l.

NA ZDJĘCIU: Janina Jutkiewicz



Rejon znalazł się u progu katastrofy...

(Dokończenie ze str. 1)

Przybyłego ze stolicy gościa interesował szereg innych zagadnień: skuteczność doradztwa rolniczego, warunki skupu mleka itd. Tu się okazało, że pomimo niskiej ceny skupu, połowa mieszkańców rejonu zostanie pozbawiona możliwości sprzedaży mleka - dla większości jedynego źródła uzyskania chociaż skromnego dochodu. A to z powodu, że „Vilniaus pienas” S.A., do której sołectnicza mleczarnia dostarczała schłodzone mleko, odmówiła jego przyjmowania.

„Chociaż trochę podnieście emeryturę...”

Z tymi słowami zwracali się starzy mieszkańcy Małych Sołectw do przewodniczącego Sejmiku, który zawiątał do objęcia Jana Wilkinia, gospodarującego na 3 ha, a jednocześnie pełniącego obowiązki instruktora sportowego. - 40 lat odpracowałam jako dojarka w kolchozie, a teraz otrzymuję nie całe 200 Lit. I z tego muszę pomagać wnukom, bo ani syn, ani synowa nie pracują. Gdy była spółka, była też praca, a teraz co mają robić? Muszę chociaż na chleb dać dla nich - mówię. Stojąc zaś nie opadał młody mężczyzna pytał: Jak przeżyć? Sam nie ma pracy, żona też nie pracuje. W domu jest dwójka dzieci. Czy ma iść kraść? Co robić?... Po uiszczeniu należności za elektryczność, za telefon zostaje po trzy lity na przeżycie, jak to zrobić? - wyłuszczyli swoje pytania i argumenty inni mieszkańcy Małych Sołectw, których przewodniczący Sejmiku słuchał cierpliwie i starał się każdemu znaleźć słowa utuchy.

Zapoznanie się z gospodarstwem Jana Bandalawicza z Butrymań, uprawiającego wraz z synem Antonim 40 ha własnej ziemi, rozpoczęło się od obejrzenia zabudowań gospodarczych. - Ten garaż zbudowaliśmy w ciągu dwóch miesięcy - mówi Jan Bandalawicz zapraszając do ogromnego pomieszczenia, gdzie znalazły schronienie „przed deszczem i słońcem” kombajn, inne duże maszyny rolnicze i sprzęt dopowozowy. Starszy syn Antoni, absolwent Kowieńskiego Uniwersytetu Rolniczego, jako agronom „gra pierwsze skrzypce” w uprawie zbóż. Jednakże tużesza piaszczysta gleba niezbyt hojnie wynagradza staraniom młodego specjalisty. W ubiegłym roku z hektara zebrano zaledwie po 15 c żyta, co prawda, pszenżyto było hojniejsze - „syplęno” po 25 c z ha.

-Trudno jest przetrwać na roli - mówi gospodarz senior. - Oczywiście głodu nie ma, jest chleb, mięso, ale ledwo można związać koniec z końcem. Trzymamy 6 krów, przychówek bydlę, ale jeżeli się nie zmienią polityka rolna, to już ostatni rok. Jest to bowiem nieopłacalne. A pracować można tylko wszystko dokładnie obliczając.

-Praca na roli nie ma perspektyw - mówi drugi syn gospodarza Romuald, który aktualnie kończy studia ekonomiczne w Poznaniu. - Ojciec, brat zasiał zboża, ale jeszcze nie wiadzą, komu je sprzedadzą, za ile? Czy opłacalny będzie jego job? Zbyt dużo tu niewiadomych... dodaje Romek. -Plany na przyszłość? Będziemy się trzymali jedynie uprawy zbóż i chowali zwierzęta wyłącznie na własne potrzeby - mówi młody rolnik.

Kolejnym „postojem” na trasie przewodniczącego Sejmiku były Dziewiszki. Tutaj, w szkole średniej Rytas z litewskim językiem naucza-



nia, zebrala się pokaźna liczba nauczycieli, miejscowych mieszkańców. Dostojnego gościa nauczyciele powitali wianką białych lilii. Zabierając głos Vytautas Landsbergis wyraził zadowolenie z przybycia do tego specyficznego zakątka kraju, spotkania z jego mieszkańcami. Zamiast mówienia „o wszystkim” zaproponował zadawanie konkretnych pytań w sprawach nurtujących zebranych. Pytania były naprawdę różnorodne. Przede wszystkim dotyczyły warunków pracy nauczycieli przybyłych tu do nauczania w języku państwowym. Mówiono o potrzebie wzniesienia dobudówki do szkoły, w której przed 5 laty rozpoczęła naukę 53 dzieci. Teraz jest już 123, a jak prognozują dyrektorka szkoły, jesienią będzie około 200. W szkole jest ciasno, brakuje sali gimnastycznej. Brakuje też mieszkań dla przyjeżdżających nauczycieli. Zaplanowana budowa 18 mieszkaniowego domu, z braku funduszy, nadal tkwi w stadium projektu. Nauczyciele natomiast muszą mieszkać w bursie szkoły rolniczej. Pytania dotyczyły również zwrotu lasu, zwłoki z uporządkowaniem dokumentów na działkę przyzagrodową, ceny skupu mleka, produkcji artykułów ekologicznie czystych, dwustronnego porozumienia w sprawie przejścia granicznego mieszkańców pogranicza, transmisji I i II programu Litewskiego Radia, których w Dziewiszkach nie sposób odbierać bez zakłóceń. Była też propozycja przekazania finansowania oświaty do powiatu, na którą przewodniczący Sejmiku przychylnie zareagował stwierdzając, że gotów jest ją poprzeć. Gość ze stolicy odwiedził też piękną granicę w Dziewiszkach, gdzie odrestaurowany miejscowy kościół.

Ostatnim „akordem” pobytu przewodniczącego Sejmiku w rejonie, było spotkanie z Zarządem rady. Mer rejonu Józef Rybak na wstępie wyraził zadowolenie z zainteresowania się gościa sprawami rejonu sołectniczego. Wyraził nadzieję, że będzie to przełom i przyniesie się do zwrócenia uwagi władz nadzórnych na problemy mieszkańców specyficznego rejonu.

-Sytuacja polityczna w rejonie ustabilizowała się nie jest taka emocjonująca, jak przedstawiają ją mass media. Co się tyczy sytuacji gospodarczej, została ona przesądzona w latach 70, kiedy poczyniono ставку na rejon sołectniczy jako rolniczy. Miał on dostarczać artykułów spożywczych dla mieszkańców leżącej w pobliżu stolicy. Zaniechano więc rozwoju jakiegokolwiek bądź przemysłu. Teraz z byłych 40 spółek rolnych, zostało 20. Jednakże do jesieni nie zostanie żadnej. Mieszkańcy rejonu nie mają pracy, zbrobocie jest najwyższe w skali kraju i sięga prawie 12 proc. Sytuacja gospodarza jest na

krawędzi katastrofy, zdaniem mera. Z podniesieniem opłaty za ogrzewanie, budżet rejonu nie będzie w stanie utrzymać placówek oświaty, zdrowia. Ale najpilniejszy problem, to wypłacenie poborów dla 800 nauczycieli udających się na letnie urlopy w czerwcu. Na to trzeba 6 mln Lt, do budżetu rejonu w ciągu miesiąca wpływa zaledwie 900 tys. od podatników. Zdaniem mera, Ministerstwo Oświaty ustalając budżet rejonowy, musiało uwzględnić specyfikę. Są tu trójjęzyczne szkoły i stąd tak olbrzymi zespół pedagogiczny. Obiecane przez ministerstwo korygowanie budżetu z 1 lipca b. r. zostało przesunięte na wrzesień. - „Nie dotrąmy do tego czasu” - mówił mer. Wbrew tworzonych opinii, że nie otwieramy litewskich szkół, robimy to, jeżeli są warunki. Przykładowo, w Podborzu, gdzie było czterech chętnych, otworzyliśmy litewską klasę, i żadnego rozgłosu. W Jaszunach natomiast są już 4 szkoły, w tym nowocześniejsza z litewskim językiem nauczania, w której są wolne miejsca, wzniesia się wrazwz w sprawie otwarcia szkoły na stacji kolejowej, odległej o 2 km od funkcjonującej już nowoczesnej szkoły średniej w centrum Jaszun. A skąd brać fundusze? Program dotyczący południowo-wschodniej Litwy nie jest realizowany. Wygląda, że Departament Problemów Regionalnych i Mniejszości Narodowych tworzy go wyłącznie na własny użytek. Wyłania się problem z utrzymaniem bibliotek, poszczególnych domów kultury, które zamierza się zamknąć. Niepokój budzi nie ukończona budowa szpitala w Ejszyskach, w którą już włożono ogromne pieniądze i budowę planuje się nadal „zamarać”. Gdyby zakończono budowę, problem opieki społecznej, zdrowotnej tego rejonu zostałby ostatecznie załatwiony. Sen z powiek merowi spędzają również długi, które rejon nie jest w stanie od razu spłacić. A powiększają je niektóre spółki, które są zarejestrowane w rejonie i eksportują cudzą produkcję. Rejon natomiast w myśl uchwały rządowej musi wypruć ten eksport, praktykując wydatki ze swego budżetu. Słowem, problemów co niemiara. Na pożegnanie przewodniczącemu Sejmiku wręczono krótki, „sygnalizacyjny” spis problemów, które wymagają wsparcia władz nadzórnych w ich rozstrzygnięciu. Jakże będą tego skutki? Czas wykaże.

Danuta DANOWSKA
NA ZDJĘCIACH: emerytki z Małych Sołectw wyłuszczają swoje problemy; Przewodniczący Sejmiku rozmawia z młodym rolnikiem - Antonim Bandalawiczem i jego ojcem - Janem Bandalawiczem, mieszkańcami wsi Butrymańca
(ELTA) Fot. K. Vanagasa

WCZORAJ W PRASIE POLSKIEJ

Jan Paweł II prosi o znak jedności chrześcijan

Powrót pod znajomą strzechę

Każdy powrót do Polski to tak, jak powrót pod znajomą strzechę - powiedział ze wzruszeniem ojczym Jan Paweł II na wrocławskim lotnisku. Jego obecność na zakończenie 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego sprawila, że Wrocław stał się Statio Orbis - miejscem, gdzie przystanął Kościół powszechny. W niedzielę podczas mszy u boku papieża zasiadli kardynałowie i biskupi, przedstawiciele patriarchatów Konstantynopola i Moskwy oraz innych Kościołów chrześcijańskich, którzy uczestniczyli w Kongresie i sobotniej Wielkiej Modlitwie Eukumenicznej.

Jan Paweł II odprawił mszę dla ponad 250 tysięcy wiernych w centrum Wrocławia. Mimo przejmującego zimna, deszczu i wiatru papież był entuzjastycznie witany przez tłumy wiernych.

- To, że Kościół jest stróżem wolności ma szczególnie sens w tym kraju i na tej ziemi. Tak było zarówno w ubiegłym stuleciu, jak i w ostatnim pięćdziesięcioleciu - mówił Jan Paweł II. Ojciec Święty stwierdził, że szczególnie nosensem jest mówić właśnie w Polsce, że Kościół jest wrogiem wolności. „Bo Kościół wierzy, że do wolności wyzwolił nas Chrystus” - wołał papież, odchodząc od wcześniej przygotowanego tekstu homilii. „Słowa Ojca Świętego wielokrotnie przerywano oklaskami. - W tej części Europy, przez długie lata boleśnie doświadczanej zniewoleniem totalitaryzmu hitlerowskiego i komunistycznego, wolność ma szczególnie smak - mówił Jan Paweł II.

Papież przypomniał chrześcijański sens eucharystii; przywołując obraz ludu żydowskiego, który wędrował po pustyni cierpiąc głód, odniósł go do współczesnego problemu głodu na świecie. Podkreślał, że ziemia jest w stanie wyżywić wszystkich i zwał świat do poważnego rachunku sumienia w tej sprawie.

Przypominając o obchodach 1 czerwca Dniu Dziecka papież powiedział, że chciałby ucałować w tym dniu wszystkie dzieci we Wrocławiu, Polsce i na świecie. „Wszelaska dzieci niechciana. Po odświeżeniu, Te Deum” Jan Paweł II raz jeszcze nawiązał do fatalnej pogody, która od początku towarzyszy jego pielgrzymce. - W Rzymie upały bywają czasem trudne do zniesienia.

Dziś pogoda była w sam raz, jak trzeba - mówił rozluźniony. W mszy

uczestniczył prezydent Aleksander Kwaśniewski, a w pewnej odległości od niego siedział b. prezydent Ryszard Kaczorowski.

Nie byłoby takiej Polski bez papieża

W sobotę Aleksander Kwaśniewski witając papieża na lotnisku przypomniał drogę Polski do niepodległości podkreślając, że „nie byłoby tej przemiany bez Waszej Świętobliwości i Kościoła katolickiego w Polsce”. Dzisiejsza Polska to, mówił

głównie sprawy społeczne - bezrobocie i ubóstwo. Nie poruszono kwestii ratyfikacji konkordatu. Zdaniem prezydenta jest ona możliwa w ciągu najbliższych tygodni, ale nikt, nawet papież, nie oczekuje takiego gestu podczas pielgrzymki. W Ratuszu papież otrzymał tytuł „Civitate Vratislaviensis Donatus”, zasłużonego obywatela Wrocławia.

Jeszcze w sobotę papież „poza programem” odwiedził odbudowany po pożarach w latach 70. historyczny kościół św. Elżbiety, najstarsza za katedrę świątynią miasta.

Tolerancja nie wystarczy

Kulminacją sobotniego pobytu papieża we Wrocławiu była Modlitwa Eukumeniczna w Hali Ludowej. Pod repliką „świąta jedności” św. Franciszka z umbrzyjskiej świątyni oczekali na katolickiego papieża dostojnicy chrześcijańskich Kościołów - prawosławni i protestanci; obecni byli także przedstawiciele „starszej siostry - synagogi”. Długo, bardzo długo trwało przejście papieża do tronu - nie tylko z powodu wyciągniętych dłoni i gorących oklasków. Zabrzmiało serdeczne „sto lat”. Gdy w niedzielę podczas mszy zaśpiewano papieżowi ponownie, odpowiedział: „Jeszcze ciągle żyję. Skończyłem 77 lat”. W Hali Ludowej papież powiedział, że w stosunkach między Kościołami chrześcijański

mi nie wystarczy tolerancja i akceptacja. - Jezus oczekuje od nas czytelnego znaku jedności, oczekuje wspólnego świadectwa. Znak pokoju papież przekazał wszystkim hierarchom i przedstawicielom żydowskich gmin wyznaniowych.

„Tak gości się nie traktuje”

W związku z niepokojącymi sygnałami policja i służby specjalne podjęły we Wrocławiu nadzwyczajne środki bezpieczeństwa. Na wiele godzin wyłączano z ruchu całe kwartaly ulic. Wrocławski rynek, pięknie odnowiony w ostatnim okresie, był zamknięty od godzin wieczornych poprzedniego dnia. Dość powszechne było jednak narzekanie na złą organizację - mieszkanki i gości. - Wszędzie nie wolno, wszędzie zamknięte, wszędzie mówią nam innym wejściem

- narzekały w niedzielę dwie Niemki, strudzone niemal dobą podróży z Moguncji w Westfalii. Zdezorientowane, odierwane od grupy, z biletem „do nikąd” pytały o wieczorną mszę w jakiejś świątyni. Na zewnątrz sektorów, szukając wejścia podczas mszy błąkała się dwudziestoosobowa grupa Amerykanów z Fort Myers na Florydzie, która przywiozła na wrocławski kongres polski ksiądz Stanisław Pieróg. Po kilku nieudanych próbach przedarcia się do wyznaczonego sektora z udziału we mszy zrezygnowała grupa koreańskich katolików z Seulu. - Tak gości się nie traktuje - mówili.

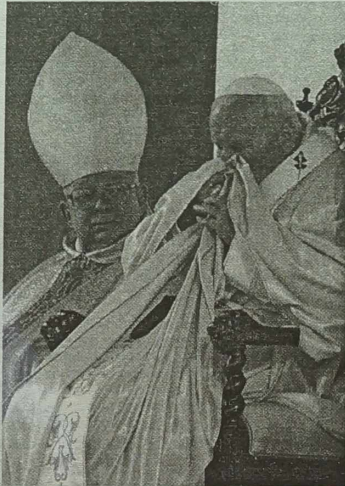
Do zamieszania przyczyniła się spora liczba fałszywych kart wstępu. Klaudiusz Malecki ze służb kościelnych twierdził, że na własne oczy widział całe pliki kart upoważniających do wejścia do najpilnie strzeżonych sektorów, sprzedawane po kilkadziesiąt złotych. Rozstała się niejaka Elżbieta K., która wraz z gazetem obywatelskim usiłowała się przedostać, na nieswoją przepustkę prasową, do najbliższych papieża sektorów.

Pierwszy pielgrzym pojawił się na miejscu celebry już w sobotę, kilkanaście minut po dwudziestej. Większość mieszkańców Wrocławia i wic-

w górę szły ręce i chorągiewki. - Spójrzcie, mówiono, że Ojciec Święty ma się nie naj lepiej, a wygląda na silnego. Szkoła tylko, że tak szybko przemknął - żalowali młodzi, którzy we Wrocławiu stawali się zdecydowaną większością widzów. - Pogoda i nam pomieszala szyki - narzekali w opustoszałych kramach i barach wrocławskiej handlowcy.

Antypapięski incydent

W sobotę, kiedy Jan Paweł II już był we Wrocławiu, doszło w mieście do próby zakłócenia wizyty. Przed operą, niedaleko trasy przejazdu papieskiego orszaku, kilkunastuosobowa grupa anarchistów usiłowała za protestowało przeciwko „ofensywnemu klerikalizmowi”. - Wybrałmy moment obecności papieża, by zaekontrować, że nie ma katolickiego monopolu we Wrocławiu - mówił długowłosy, osiemnastoletni licealista Błażej. Dwudziestowiekowie Sebastian, student etnologii, przekonywał, że nie mają nie przeciwko Janowi Pawłowi II, buntują się natomiast przeciwko przejawom nietolerancji i atmosfery religijnych nacisków. - To zasługa kościelnej administracji i związanych z nią polityków. My tylko żądamy pełnej wolności wyboru. Naprzeciw grupy anarchistów, po drugiej stronie ulicy Świdnickiej, ustawili się natychmiast z biało-czerwona flaga bojowy szereg krótko ostrzyżonych młodzieńców z Narodowego Odrodzenia Polski. - Chrystus Rex! Wielka Polska zawsze z Bogiem! Niech żyje pa-



„Jeszcze wciąż żyję, kończę 77 lat” - powiedział Ojciec Święty, gdy tłum skandował „Niech żyje papież” i śpiewał „Sto lat”. Fot. EPA-ELTA



W związku z niepokojącymi sygnałami policja i służby specjalne podjęły nadzwyczajne środki bezpieczeństwa. Wyłączano z ruchu całe kwartaly ulic. Z koniecznością bycia kontrolowanym musiał się liczyć każdy.

Fot. REUTERS

pie! - skandowano. Wiszącemu w powietrzu sterczą zapobiegła szybka interwencja policji. - Najpierw wylegitymowali „lyszcz”, zaraz zabiorą się za nas - komentowali odchodząc anarchiści.

Rafał Buźnicki, Ewa K.Czaczkowska, Zbigniew Lentowicz z Wrocławia, Renata Wróbel

„Rzeczpospolita”

Dzień ważny dla jedności

Rozmowa z Teofanem, prawosławnym arcybiskupem Berlina i Niemiec, przedstawicielem patriarchy Moskwy i Wszechrusi Aleksiego II

- Czy prawdą jest, że w czerwcu w Wiedniu dojdzie do pierwszego spotkania patriarchy Aleksiego II z papieżem Janem Pawłem II?

TEOFAN: Tego nie wiem. Wiem, że patriarcha Aleksy II, jako były długoletni prezydent Konferencji Europejskich Kościołów przyjedzie do Grazu na otwarcie II Europejskiego Spotkania Eukumenicznego. Przybę-

dzie też patriarcha Konstantynopola Bartolomeo. Czy w tym czasie przyjedzie papież Jan Paweł II, czy dojdzie do spotkania, nie wiem.

- A kiedy Jan Paweł II otrzyma od Kościoła prawosławnego zaproszenie do odwiedzenia Rosji?

- Także tego nie wiem, chodzi oczywiście o bardzo ważne spotkanie Jana Pawła II z patriarchą

Aleksym II. [Jak podaje PAP, według kardynała Achille Silvestrini, byłego „ministra spraw zagranicznych” Watykanu, obecnego prefekta Kongregacji ds. Kościołów Wschodnich, do „prawie pewnego spotkania miałyby dojść w trzeciej dekadzie czerwca w okolicach Wiednia. Aby to spotkanie było braterskie, muszą być spełnione pewne warunki; aby nasze stosunki były jaśniejsze, muszą być, uważam, postawione pewne pytania.

- Jakie pytania? Co jest w tej chwili najtrudniejsze w sto-

sunkach między Kościołem katolickim a Cerkwią prawosławną?

- Rzecz idzie przede wszystkim o dzisiejszą sytuację w Rosji, o odbudowę życia kościelnego. Długo lata na to czekaaliśmy, ale doświadczenia wolności okazały się trudne. Z powodu braku zrozumienia, trudnych stosunków na Ukrainie między Kościołami grekokatolickim a prawosławnym. Niektóre trudne sprawy musimy spokojnie przedyskutować i po bratersku je potraktować.

- Czy takie spotkania, jak to we Wrocławiu, jak wspominał modlitwa eukumeniczna, mogą mieć jakies znaczenie dla polepszenia stosunków między obu Kościołami?

- Jest to naturalnie pewien krok. To jest dobry znak, że jesteśmy gośćmi we Wrocławiu i że mogliśmy się tutaj spotkać z papieżem Janem Pawłem II. Mamy dobrą wolę, aby nasze kontakty wznieść na nowy poziom i rozwiązywać nasze problemy. Wspólna modlitwa jest celem chrześcijańskiego Kościoła, a każde spotkanie daje nadzieję. Dlatego ten dzień modlitwy jest tak ważny dla jedności chrześcijań.

Rozmawiała: Ewa K.CZACZKOWSKA

„Rzeczpospolita”

